

**Wojciech Śleszyński**

Białystok

## **Utworzenie i funkcjonowanie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej (1934–1939)**

### **Polityczne uwarunkowania utworzenia obozu odosobnienia**

Okres dwudziestolecia międzywojennego w Europie charakteryzował się brutalizacją życia politycznego. Szalejący z coraz większą siłą terror sowiecki, triumf faszyzmu we Włoszech i dojście do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera nie mogły pozostać bez wpływu na sytuację wewnętrzną w Polsce. W latach 30. wszelkie okoliczności wskazywały, iż sukces w rządzeniu uzyskać można przez radykalizację środków, zmierzających do likwidowania opozycji wszelkimi metodami. Wydawały się one proste i skuteczne, tym bardziej iż, jak pokazywała sytuacja u sąsiadów, przynosiły efekty. Przykłady były pociągające, a rozwiązania gotowe, należało je tylko zaadaptować do polskich potrzeb.

Rządzący od przewrotu majowego 1926 r. oboz sanacyjny coraz bardziej radykalizował metody działania. Próba wyeliminowania przez aresztowanie we wrześniu 1930 r. i osadzenie w twierdzy brzeskiej działaczy opozycyjnych należała do najgłośniejszych w ówczesnej Polsce<sup>1</sup>. Stworzenie stałego obozu na wzór funkcjonujących w Związku Radzieckim i Niemczech mogło dać podobne efekty, stając się „ciągłym postrachem dla tych, którzy chcieliby przeciwstawić się rządowi”<sup>2</sup>.

Wydarzeniem, które bezpośrednio przyczyniło się do powołania obozu odosobnienia był dokonany 15 czerwca 1934 r. śmiertelny w skutkach zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego<sup>3</sup>. O bezpośrednie dokonanie zbrodni oskarżono działaczy ukraińskich skupionych w UON (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), ale winnymi — w rozumieniu

---

<sup>1</sup> P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć*, Chicago 1989.

<sup>2</sup> Muzeum Historyczno-Krajoznawcze w Berezie Kartuskiej, *Wspomnienia: Lipszyc, O ludzich s proszym*, k. I. P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Chicago–Warszawa 1991, s. 26.

<sup>3</sup> *Kalendarz Ziemi Wschodnich na rok 1935*, pod red. W. Wasunga, Warszawa 1934, s. 331. Bronisław Wilhelm Pieracki (28 V 1895 — 15 VI 1934), legionista, komendant okręgu POW w Nowym Sączu i Lwowie. Od 1 III 1919 r. pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych na różnych stanowiskach, w 1928 r. został wybrany posłem, od 9 X 1928 r. II zastępcą szefa Straży Granicznej, od 19 IV 1929 r. podsekretarzem stanu w MSW, a od 22 VI 1932 r. ministrem spraw wewnętrznych w gabinetach A. Prystora, J. Jędrzejewicza i L. Kozłowskiego.

rządu — byli ci wszyscy, którzy dążyli do destabilizacji sytuacji społeczno–politycznej w kraju. Tak więc aresztowania po zabójstwie Pierackiego objęły nie tylko Ukraińców, ale także polskich narodowców i komunistów<sup>4</sup>. Wzburzenie wywołane zamachem na ministra spraw wewnętrznych rząd premiera Leona Kozłowskiego<sup>5</sup> wykorzystał do przeforsowania dekretu o powołaniu do życia „miejsca odosobnienia”<sup>6</sup>. Na posiedzeniu 17 czerwca 1934 r. Rada Ministrów postanowiła przedłożyć prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu rozporządzenie o utworzeniu obozów izolacyjnych<sup>7</sup>. Na mocy nowych przepisów władza administracyjna zyskiwała prawa zastrzeżone do tej pory wyłącznie dla instytucji sądowniczych. Bez formalnego oskarżenia i procesu sądowego można było aresztować (izolować) osoby, których „działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego”<sup>8</sup>. Tak otwarta formuła prawna dawała władzy w praktyce nieograniczone możliwości do interpretowania, kto jest „burzycielem” porządku publicznego, a kto nie. Od tej chwili wyrocznią stanowiącą o poprawności politycznej obywatela był urzędnik państwowy, który otrzymał niespotykaną do tej pory w II Rzeczypospolitej władzę.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: ANN), Zespół: Trofim Maryszczuk. Materiały z działalności urzędowej i społecznej (dalej: TM), sygn. 463/III–16, k. 189. Komunistyczna Partia Polski zabójstwo ministra Pierackiego traktowała jako prowokację, mającą usankcjonować powołanie obozów koncentracyjnych w Polsce. W sprawozdaniu sytuacyjnym sporządzonym przez Urząd Wojewódzki w Kielcach 18 VII 1934 r. czytamy: „KPP wydała instrukcję informacyjną do poszczególnych KO w sprawie zabójstwa śp. Ministra Pierackiego, w której wyjaśnia, że zabójstwo to jest zwykłą prowokacją polskich faszystów, tak jak było w Niemczech z podpaleniem Reichstagu, w celu przyspieszenia zorganizowania obozów koncentracyjnych w Polsce dla osadzenia ruchu rewolucyjnego. Instrukcja ta zaznacza, że zabójstwa nie dokonała żadna organizacja rewolucyjna, a w szczególności komunistyczna (...). W związku z obozami koncentracyjnymi Kompartia lansuje pogląd, że obozy te przygotowane są w pierwszym rzędzie dla działaczy komunistycznych, których faszyzm zamierza w ten sposób w działalności sparaliżować”.

<sup>5</sup> Leon Tadeusz Kozłowski (6 VI 1892 — 11 V 1944), docent archeologii, pracownik naukowy UJ, w okresie XII 1930–III 1932 minister reform rolnych. Funkcję premiera pełnił od 15 V 1934 do 28 III 1935 r., po zamachu na ministra Pierackiego przez 12 dni jednocześnie sprawował funkcję ministra spraw wewnętrznych. We wrześniu 1939 r. został aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Zwolniony z więzienia 6 IX 1941 r. w ramach amnestii (Pakt Sikorski — Majski), zgłosił się do Armii Andersa. W listopadzie 1941 r. zdezercerował z wojska i przy próbie przekroczenia linii frontu został aresztowany przez Niemców. Przewieziony do Berlinie, zginął w czasie jednego z nalotów.

<sup>6</sup> AAN, Zespół: Czerwona Pomoc w Polsce (dalej: CzP), sygn. 175/IV–3, k. 66. J. Ławnik, *Represje polityczne wobec ruchu robotniczego 1918–1939*, Warszawa 1979. Środowiska lewicowe w Polsce już od pierwszych miesięcy powstania obozu lansowały tezę, iż Berezę miała być jednym z wielu miejsc odosobnienia planowanych przez Sanację, np. w broszurze wydanej we Francji w 1935 r. pt. „Co widzieliśmy w Polsce. Sprawozdanie delegacji międzynarodowej” czytamy: „Bereza jest częścią szeroko zamierzonego planu organizowania w Polsce obozów koncentracyjnych na wzór niemiecki”. W rzeczywistości władze sanacyjne do planów tworzenia nowych obozów izolacyjnych wróciły dopiero w 1938 r., pod wpływem zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej. W książce K. Urbańskiego „System penitencjarny w II Rzeczypospolitej a więźniowie polityczni”, Kielce 1997 (s. 34), czytamy: władze czyniły „stارانiam celem zorganizowania podobnych miejsc odosobnienia w innych częściach Polski. Po odmowie wojewodów krakowskiego, śląskiego, pomorskiego projekt został zaakceptowany przez wojewodę kieleckiego. Wytypowano nawet trzy miejscowości. Były to Janów w powiecie jędrzejowskim, Podzamcze Chęcińskie w powiecie kieleckim oraz Nietulisko w powiecie opatowskim. Ogółem zakładano, że będzie można tu pomieścić około 1500 internowanych. Rozważano również możliwość stworzenia obozu w Jędrzejowie. Od 1938 r. defensywy przygotowywały listy osób przewidzianych do osadzenia. Realizację zamierzeń przerwała wojna”.

<sup>7</sup> „Gazeta Polska”, nr 167, 18 VI 1934 r.

<sup>8</sup> „Słowo” nr 164, 19 VI 1934.

Wybór lokalizacji miejsca odosobnienia padł na poleską miejscowość Bereza Kartuska, położoną 95 km na północny wschód od Brześcia (na trasie Brześć — Baranowicze). Sam obóz usytuowany został na terenie byłych koszar wojskowych im. Waleriana Łukasińskiego na południowo-zachodnich obrzeżach miasta<sup>9</sup>. Lokalizacja na trudno dostępnym i stosunkowo rzadko zaludnionym obszarze Polesia podyktowana była, obok względów bezpieczeństwa, także osobą wojewody poleskiego płk. Wacława Kostka-Biernackiego<sup>10</sup>, który to musiał sprawować bezpośrednią polityczno-organizacyjną kontrolę nad obozem. Płk. Kostek-Biernacki znany ze swojego nieustępliwego i sadystycznego charakteru jeszcze z czasów legionowych, „dobrze” sprawdził się w 1930 r. jako komendant twierdzy brzeskiej w okresie przetrzymywania tam więźniów politycznych<sup>11</sup>.

### Przygotowanie wniosku i osadzenie zatrzymanych

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 17 czerwca 1934 r. o powołaniu miejsca odosobnienia uzupełnione zostało instrukcją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 21 czerwca 1934 r. w sprawie zatrzymywania osób zagrażających bezpieczeństwu publicznemu<sup>12</sup>. Zgodnie z tymi dwoma dokumentami decyzję o skierowaniu do Berezki Kartuskiej podejmowały władze administracyjne. Na polecenie starosty, rzadziej bezpośrednio samego wojewody, wstępny wniosek sporządzony był przez odpowiednią komendę powiatową Policji Państwowej, która prowadziła śledztwo, gromadziła dokumenty i sporządzała raport potwierdzający winę przyszłego internowanego<sup>13</sup>. I choć powód zatrzymania mógł być różny, to cel zawsze był ten sam — wyeliminowanie z życia społeczno-politycznego osób, którym nie można było wytoczyć procesu sądowego, a które w mniemaniu władz administracyjnych zagrażały bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu<sup>14</sup>. W późniejszym okresie, obok osób oskarżanych o wrogą działalność polityczną, do kwalifikujących się do osadzenia w Berezce Kartuskiej zaliczono również kryminalistów i spekulantów.

Po otrzymaniu materiału od Policji Państwowej starosta przygotowywał wniosek o osadzeniu w miejscu odosobnienia i przysyłał go do wojewody (w rzeczywistości do naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego). Tam, po sporządzeniu ostatecznej wersji wniosku, na

<sup>9</sup> Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu (dalej: PAOB), sygn. f. 98, o. 3, d. 6, k. 25. Początki miejscowości Bereza Kartuska związane były z lokacją w 1648 roku przez podkanclerza litewskiego Kazimierza Leona Sapiechę zakonu kartuzów. W roku 1867 kościół wraz z zabudowaniami klasztornymi został zlikwidowany przez władze rosyjskie. Cegłę poklasztorną wykorzystano do zbudowania kompleksu budynków koszar wojsk carskich. W czasie I wojny światowej koszary uległy zniszczeniu. Po zakończeniu działań zbrojnych władze II Rzeczypospolitej obudowały część zabudowań, lokując tam 9 Batalion Szkoły Podchorążych Rezerwy. W 1934 roku budynki koszar przeznaczone zostały na obóz odosobnienia.

<sup>10</sup> Wacław Kostek-Biernacki (21 VI 1882 — 1957), od 1904 w PPS, legionista, szef żandarmerii w Legionach (VIII–XII 1914), a następnie na różnych stanowiskach w I Brygadzie. Po przewrocie majowym dowódca 38 pp w Przemyślu. W sierpniu 1930 r. mianowany zostaje komendantem twierdzy brzeskiej. Po przejściu do rezerwy, od 1931 wojewoda nowogródzki, a od 1932 poleski. 18 IX 1939 przekroczył granicę polsko-rumuńską i został internowany. Po powrocie do kraju w X 1945 aresztowany i po 8 latach pobytu w więzieniu wytoczono mu proces. 14 IV 1953 skazany został na karę śmierci. Sąd Najwyższy po apelacji zamienił wyrok na 10 lat więzienia. 9 XI 1955 zwolniony z więzienia.

<sup>11</sup> P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia...*, s. 48.

<sup>12</sup> PAOB, sygn. f. 2, o. 3, d. 199, k. 42.

<sup>13</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. , d. 23, k. 46.

<sup>14</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 3, d. 1, k. 51. Osadzenie w Berezce Kartuskiej było wyeliminowaniem osoby z życia społeczno-politycznego na stosunkowo krótki okres. Tak więc gdy istniała tylko możliwość wytoczenia procesu sądowego, władze skrupulatnie z tego korzystały, przedkładając to nad internowanie.

podstawie materiałów dostarczonych przez starostę, przekazywano go do zaakceptowania przez sędziego śledczego wyznaczanego przez Kolegium Administracyjne Sądu Okręgowego w Pińsku<sup>15</sup>.

W praktyce nierzadko pisma wojewodów, zanim docierały do rąk sędziego, przechodziły przez Poleski Urząd Wojewódzki, który miał za zadanie koordynować całą akcję osadzania internowanych. Sędzia, otrzymując wnioski, kwitował ich odbiór, wpisując datę oraz godzinę doręczenia<sup>16</sup>. Cała procedura odbywała się niezwykle szybko, aresztant bowiem winien był otrzymać decyzję sędziego w ciągu 48 godz. od swojego zatrzymania. Było to możliwe dlatego, iż władze administracyjne jeszcze przed zatrzymaniem miały zgromadzony materiał potwierdzający winę aresztowanego. Generalnie udawano się dotrzymać ustawowego terminu 48 godz. Zdarzało się i tak — głównie w 1939 r., gdy liczba osadzonych zaczynała gwałtownie rosnąć — że osoba przebywała w obozie już od kilku dni, zanim otrzymała faktyczną decyzję na piśmie (patrz dokument powyżej)<sup>17</sup>. W latach 1934–1939 następujący sędziowie zajmowali się wydawaniem decyzji o odosobnieniu: W. Kardymowicz, W. Jurcewicz, Z. Umiński i W. Przesmycki.

W przypadku wątpliwości co do strony formalnoprawnej wniosku sędziowie mogli zwracać się z zapytaniem do wojewody poleskiego, czy pismo zostało przygotowane zgodnie z instrukcją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 21 czerwca 1934 r.<sup>18</sup> Po otrzymaniu potwierdzającej decyzji nie pozostawało im nic innego jak tylko złożenie podpisu pod dokumentem. Przepisy zawarte w rozporządzeniu prezydenta RP z 17 czerwca 1934 r. w praktyce sprowadzały rolę sędziego śledczego jedynie do podpisania wniosku władzy administracyjnej. Właściwie sporządzony — od strony formalnoprawnej — wniosek był wystarczającą podstawą do zatrzymania osoby. Sędzia został pozbawiony swojego podstawowego prawa — możliwości rozpoznania sprawy<sup>19</sup>. Tak więc w praktyce niezmiernie rzadko zdarzało się, aby sędzia uchylił wniosek.

Po zatwierdzeniu decyzji przez sędziego wniosek przesyłany był z powrotem do wojewody, który za pośrednictwem starosty i Policji Państwowej informował zatrzymanego o podjętych w stosunku do niego decyzjach. Odmowa podpisania wniosku przez aresztanta nie miała żadnej sankcji prawnej. Zatrzymany nieodwołalnie kierowany był na okres trzech miesięcy do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Po upływie tego terminu decyzję o dalszym zatrzymaniu podejmowało kierownictwo obozu w porozumieniu z urzędnikami z Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem i z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a kolejne wnioski o przedłużeniu pobytu w Berezie Kartuskiej podpisywali ci sami sędziowie śledczy.

Pierwsi osadzeni przybyli do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej 8 lipca 1934 r. — byli to głównie członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego i ukraińscy działacze skupieni w UON.

Droga zatrzymanych do obozu w Berezie Kartuskiej rozpoczynała się od miejscowego aresztu policyjnego, gdzie osoba dowiadywała się o celu zatrzymania i otrzymywała do podpisania wniosek o skierowaniu go do miejsca odosobnienia. Na dworzec kolejowy, skąd zatrzymani udawali się w podróż do Berezki Kartuskiej, byli dostarczani pod ścisłą eskortą. W przy-

<sup>15</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 3, k. 4; P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia...*, s. 29. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Komisję Śledczą powołaną przez rząd Sikorskiego do zbadania sprawy miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej, „kwalifikacje wojewodów w dużej mierze zależały od przejawiania inicjatywy w kierunku osadzania ludzi w Berezie. Wojewoda, który za mało ludzi osadzał w Berezie, był uznawany za mało energicznego oraz za mało państwowotwórczego.

<sup>16</sup> PAOB, sygn. f. 2, o. 3, d. 199, k. 27.

<sup>17</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 131; ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 1651.

<sup>18</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 124.

<sup>19</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 54–55.

padku gdy policja eskortowała większą liczbę internowanych, zamykano dla innych podróżnych część dworca i peronów<sup>20</sup>. Na początku funkcjonowania obozu zatrzymanych przewożono w zarezerwowanych częściach wagonów niedostępnych dla reszty podróżujących, później zaniechano jednak tych metod, najprawdopodobniej ze względu na koszty. Zatrzymani jechali więc w tych samych przedziałach co wszyscy, z tym że byli skuci kajdankami<sup>21</sup>. Najczęściej eskortowani dobrze wspominają podróż. Policjanci zachowywali się poprawnie, nierzadko rozkuwając aresztantów i pozwalając na robienie zakupów w bufecie na stacji przesiadkowej w Brześciu nad Bugiem<sup>22</sup>. Nastawienie zmieniało się po dojechaniu do stacji docelowej Błudeń, oddalonej od miasta i obozu Bereza Kartuska około 5 km, gdzie albo więźniowie byli odprowadzani pieszo do obozu, albo już na stacji przejmowani przez miejscowy oddział eskortujący (w przypadku większych grup zatrzymanych)<sup>23</sup>. Bliskość obozu zaczynała oddziaływać na wyobraźnię, nawet eskortujący policjanci stawali się mniej rozmowni i bardziej spięci. Przekazanie zatrzymanych odbywało się przy bramie głównej z napisem „Miejsce Odosobnienia”, eskorta miała bowiem zakaz wchodzenia na teren obozu. Wszelkie formalności załatwiane były w kancelarii, która mieściła się poza właściwym terenem internowania<sup>24</sup>.

Od pierwszych chwil pobytu w Berezie Kartuskiej więźniów był poddawany różnego rodzaju szykanom, mającym zmusić go do uległości psychicznej i fizycznej<sup>25</sup>, np. po przybyciu jednej z pierwszych partii uwięzionych podinspektor Greffner (będący wówczas komendantem obozu), miał w obecności więźniów zwrócić się do policjantów z poleceniem, aby ci „walili prosto w łeb, w razie jeżeli uznają to za potrzebne”<sup>26</sup>. Krzyki, wyzwiska i bicie gumową pałką towarzyszyło zatrzymanym w drodze do kancelarii obozowej<sup>27</sup>. Na „specjalne traktowanie” liczyć mogli szczególnie ci, których osadzono w Berezie Kartuskiej ponownie, im to przy powitaniu ochrona miejsca odosobnienia poświęcała szczególnie dużo czasu<sup>28</sup>.

W kancelarii obozowej nowo przybyli więźniowie, czekając na swoją kolej, stali odwrócenymi twarzami do ściany, co miało na celu zapobieżenie nawiązaniu wzajemnego kontaktu wzrokowego<sup>29</sup>. Po wezwaniu do policjanta zajmującego się rejestracją spisywano dane personalne zatrzymanego, wyznaczając mu numer obozowy. Numery nadawane były w porządku chronologicznym, czyli najniższe oznaczały najwcześniej osadzonych. Policja obozowa, przyjmując więźnia, dysponowała już materiałem opisującym jego działalność, który dostarczany był przez policjanta eskortującego w zalakowanej kopercie. W kancelarii na podstawie danych zawartych w przekazanym materiale oraz zeznań osadzonego sporządzano obozowy arkusz ewidencyjny (w pierwszych miesiącach funkcjonowania miejsca odosobnienia były to zwykle arkusze ewidencyjne Policji Państwowej)<sup>30</sup>.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 70. „Polityka” nr 46, 15 XI 1986. Zatrzymanych przewożono do miejsca odosobnienia pociągami. Jedynie w przypadku wyjątkowych więźniów stosowano inne środki transportu, np. Stanisława Cata–Mackiewicza odtransportowano policyjnym chevroletem.

<sup>21</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 33. „Robotnik” nr 251 13 VII 1934. M. Bartz, *Wspomnienia bereziaka nr 793*, Bruksela 1945, za Cz. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 451.

<sup>22</sup> M. Mirski, *Biegiem marsz*, Warszawa 1958, s. 26–27.

<sup>23</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 77; *Bereziacy*, Warszawa 1965, s. 308.

<sup>24</sup> *Bereziacy...*, s. 11, 169–170.

<sup>25</sup> *Oni nie stali na koleni*, Mińsk 1966, s. 120, 199.

<sup>26</sup> „Kurier Polski” nr 43 12 II 1935.

<sup>27</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 34.

<sup>28</sup> *Bereziacy...*, s. 179.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 41; „Polityka” nr 46, 15 XI 1986

<sup>30</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1, k. 8. PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1871.

Po zakończonej rejestracji osadzeni biegiem udawali się do magazynu obozowego, gdzie przeprowadzano rewizję i zabierano do depozytu wszystkie prywatne rzeczy, zostawiając jedynie letnie ubranie. W późniejszym okresie wydawano szare, płócienne obozowe ubrania, a zimą siermiężne drelichowe płaszcze<sup>31</sup>. Wszystkie rzeczy zatrzymane w depozycie spisywano i wkładano do oddzielnego worka, który więzień otrzymywał dopiero w momencie opuszczenia obozu. Następnie osadzeni otrzymywali dwa kawałki płótna z wcześniej nadanymi im numerami. Większy o rozmiarach 20 na 30 cm naszywali na plecach marynarki (koszuli), a mniejszy (8 na 10 cm) na lewym rękawie<sup>32</sup>. Ubrania, które więźniowie zatrzymywali lub dostawali z magazynu, poddawane były dezynfekcji przez wygotowanie w olbrzymim kotle z detergentami, a sami osadzeni byli strzyżeni i goleni<sup>33</sup>. Wszystkie te czynności odbywały się przy głośnym pokrzykiwaniu strażników, a każde opóźnienie karane było biciem. Częste karanie traktowane było przez policjantów jako lekcja wprowadzająca do dalszego pobytu w Berezie Kartuskiej. Nawet najmniejszy objaw niesubordynacji ze strony więźniów mógł się zakończyć skatowaniem do nieprzytomności. Pierwsze godziny w miejscu odosobnienia tak wspominał A. Hawryluk: „ciosy syją się ze wszystkich stron. [Więźniowie — W.Ś.] biegną, potykając się, padają i podnoszą się pod ciosami, znów padają, gubiąc swe tłumoki i węzłki. Biegną między zasiekami z drutu kolczastego — i wszędzie napotykają na policjantów, którzy wyskakują naprzeciw swych ofiar, ustawiają się jak futboliści na leżącej piłkę i strasznym zamachem pałki walą ludzi z nóg”<sup>34</sup>.

Kolejną okazją do nieprzerwanego musztrowania więźniów była nauka regulaminu. Osadzeni w stosunkowo krótkim czasie mieli przyswoić treść zasad obowiązujących w miejscu odosobnienia i nauczyć się poprawnie meldować się i odpowiadać na zapytania policjantów<sup>35</sup>. Formułka, którą winien zapamiętać osadzony, brzmiała następująco: „Každy więzień obowiązany jest ślepo słuchać wszelkich rozkazów i wypełniać je szybko i ochoczco. W razie nieposłuszeństwa stosuje się siłę fizyczną, a także kary aresztu i karceru. Więzień winien zwracać się do każdego policjanta nie inaczej jak przez «panie komendancie», «melduję posłusznie», «proszę posłusznie». Na terenie miejsca odosobnienia każdy rozkaz musi być wykonany biegiem. W Berezie wszyscy winni przestrzegać bezwzględnie milczenia. Przy próbie najmniejszego oporu użyta będzie broń”<sup>36</sup>.

Po zakończeniu czynności organizacyjnych związanych z przyjęciem nowych więźniów, kierowani byli oni na salę przyjęć, specjalnie przeznaczoną dla nowo przybyłych<sup>37</sup>. Była to pusta izba w bloku aresztanckim z zabitymi deskami oknami, bez umeblowania (z wyjątkiem kubła na odchody) i z betonową podłogą często polewaną wodą. Brak ogrzewania powodował, iż zimą temperatura spadała poniżej zera. Więźniowie, o ile nie byli na ćwiczeniach karnych, dzień spędzali, stojąc na baczność twarzą do ściany, a noc kładąc się bezpośrednio na betonową podłogę bez żadnego przykrycia<sup>38</sup>. W pierwszym dniu pobytu nowo przybyli nie dostawali zazwyczaj nic do jedzenia<sup>39</sup>. Nękano ich za to w zamian ciągłymi musztrami, wymierzając przy

<sup>31</sup> A. Gawrjuk, *Wibrani twori*, Kijew 1949, s. 87; M. Mirski, op. cit., s. 49, 157; W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 99.

<sup>32</sup> *Bereziacy...*, s. 69; P. Siekanowicz, op. cit., s. 78; T. Bulba-Borowiec, op. cit., s. 87.

<sup>33</sup> *Oni nie...*, s. 57; *Bereziacy...*, s. 215; M. Mirski, op. cit., s. 47.

<sup>34</sup> A. Hawryluk, *Bereza*, Warszawa 1956, s. 33.

<sup>35</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 66; F. Malik, op. cit., s. 12–13.

<sup>36</sup> A. Hawryluk, op. cit., s. 34.

<sup>37</sup> Z. Jakubowski, *Franciszek Józwiak-Witold. Życie i działalność*, Warszawa 1974, s. 98.

<sup>38</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 34–35; *Bereziacy...*, s. 41; M. Bartz, op. cit., s. 454.

<sup>39</sup> F. Malik, *Sczo ja bacziv u Berezi Kartuzkij*, Winnipeg 1936, s. 12.

każdej nadarzającej się okazji kopniaki i razy pałkami<sup>40</sup>. W pojedynczych przypadkach stosowano też bardziej wymyślne metody moralno–fizycznego znęcania się nad osadzonymi: „W stonsunku do mnie — wspominał Mieczysław Prószyński (jeden z pierwszych osadzonych) wyglądała ona [próba nerwów — W.Ś.] w ten sposób: wyprowadzono mnie do piwnicy i wprowadzono do lochu, gdzie leżała słoma. Podoficer policji wprowadził mnie do wnęki i kazał uklęknąć z podniesionymi rękami. Po chwili weszło 2 policjantów, którym kazał załadować broń, miało to stworzyć pozory, iż szykują się do egzekucji. Po parominutowej ciszy ten sam podoficer oświadczył mi, że jeżeli będę usiłował uciekać, to mnie zastrzeli”<sup>41</sup>.

Okres pobytu na sali przyjęć mógł trwać nawet dwa lub trzy tygodnie, wszystko zależało od tego, czy przybywały nowe transporty. Więźniów objętych swoistą kwarantanną nie kierowano od razu do pracy, lecz przydzielano ich do grupy ćwiczeniowej, gdzie godzinami wykonywali te same, niezwykle uciążliwe ćwiczenia. Przy tym pilnowano nowo zatrzymanych, aby nie mieli żadnego kontaktu z pozostałymi więźniami<sup>42</sup>.

Wstępny okres pobytu w Berezie Kartuskiej — obok karceru chyba najbardziej uciążliwy — kończył się wraz z przeniesieniem nowo przybyłych na jedną z sal więziennych. Od tej pory traktowani byli jak pozostali osadzeni, co przy odrobinie szczęścia dawało im szansę na rozmycie się w więziennej masie.

### Warunki egzystencji osadzonych

Kompleks budynków miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej dzielił się na dwie części — kancelaryjną i obozową. Obie części rozgraniczała ulica Tadeusza Kościuszki. Po południowej stronie drogi, poza właściwym obrębem obozu, w dawnym kasynie wojskowym otoczonym parkiem, w piętrowym domu mieściła się kancelaria obozu. Na pierwszym piętrze zlokalizowane były biura obsługujące miejsce odosobnienia<sup>43</sup>. To tam swoje pierwsze kroki kierowali nowo przybyli więźniowie. Obok pomieszczeń kancelaryjnych w budynku ulokowano również pokój z radiotelegrafem (jednym z 22, jakimi dysponowała w 1935 r. policja w Polsce)<sup>44</sup>. Część pomieszczeń zaadaptowana została na prywatne mieszkanie komendanta obozu. W głębi parku znajdowały się jeszcze trzy budynki mieszkalne, tzw. podoficerskie, przeznaczone dla policjantów z rodzinami<sup>45</sup>.

Usytuowana po drugiej stronie drogi, otoczona parkanem z zasiekami z drutu kolczastego, główna część obozu kontrastowała z kameralną kancelarią. Obok palisady otaczającej teren silne wrażenie na więźniach robiły dwie duże bryły budynków z czerwonej cegły. Kilkuhektarowy teren zaadaptowany został na potrzeby obozu w ciągu dwóch, trzech tygodni. Najniezbędniejsze prace wykonane zostały pod okiem inż. Voglowa i Baumana na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem<sup>46</sup>. W pierwszej kolejności wykonano ogrodzenie i wieżyczki strażnicze, na których ulokowano policjantów z pistoletami maszynowymi<sup>47</sup>.

W pierwszym z dwóch budynków stojących równolegle do drogi mieściły się koszary policyjne. Tutaj mieszkała większość policjantów pilnujących więźniów. Jeden pokój zajmowa-

<sup>40</sup> *Bereziacy...*, s. 45.

<sup>41</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 71.

<sup>42</sup> *Bereziacy...*, s. 136, 333.

<sup>43</sup> „Robotnik” nr 253, 15 VII 1934; *Bereziacy...*, s. 251.

<sup>44</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 457, 499.

<sup>45</sup> „Robotnik” nr 253, 15 VII 1934. PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 119, k. 68. PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 1116, k. 84. W 1939 r. rozpoczęto prace zmierzające do wybudowania w pobliżu Berezki Kartuskiej elektrowni, która obsługiwać miała też obóz odosobnienia.

<sup>46</sup> „Polonia”, 12 VII 1934.

<sup>47</sup> *Bereziacy...*, s. 40.

ło jednocześnie kilku (7–9) policjantów. Wyposażenie typowej sypialni było bardzo skromne, składało się z szafy, łóżek i jednego dużego stołu na środku<sup>48</sup>. Do dyspozycji funkcjonariusze mieli też stolówkę i świetlicę, gdzie mogli spędzać czas po służbie. Lokalizacja koszar nie sprzyjała jednak relaksowi, bezpośredni kontakt z osadzonymi (blok aresztancki znajdował się kilkadziesiąt metrów dalej), nie pozwalał zapomnieć o pracy. W 1939 r. wraz ze wzrostem liczby osadzonych planowano przenieść policjantów poza ogrodzenie, do zaadaptowanego w tym celu budynku kancelaryjnego, a w budynku koszar ulokować więźniów<sup>49</sup>.

Prostopadłe do koszar policyjnych, nieco w głębi obozu, ulokowany był blok aresztancki. Dwupiętrowa ceglana budowla mieściła na parterze kuchnię<sup>50</sup>, jadalnię i pomieszczenia magazynowe, a na pierwszym piętrze sale więzienne i toalety. W 1938 r. na potrzeby cel więziennych zaadaptowano też drugie piętro<sup>51</sup>. Umeblowanie sal ciągnących się po obu stronach budynku wzdłuż korytarza było bardzo skromne. Całe wyposażenie stanowiła długa, zbudowana na środku pomieszczenia prycza z desek, wokół której pozostawiono przejście o szerokości około 1 m. Na każdym łóżku znajdował się siennik, koc, ręcznik, menażka i tzw. „legitymacja” — mała deseczka z wypisanym numerem oraz imieniem i nazwiskiem zatrzymanego<sup>52</sup>. W pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu okna były pomalowane wapnem, później zabito je deskami, pozostawiając tylko mały otwór pełniący funkcje wywietrznika. W sali, w zależności od jej wielkości i aktualnego zapotrzebowania, mogło się zmieścić od 20 do 40 ludzi<sup>53</sup>. Najgorszą sławą wśród osadzonych cieszyła się sala karna oznaczona nr 15. Nazywana przez policjantów pieśczołtliwie „oficerską” lub „podchorążacką”, przeznaczona była dla szczególnie „krnąbrnych” więźniów<sup>54</sup>.

Cały system obozowy funkcjonował według zasad zapisanych w regulaminie. Autorem przepisów normujących życie więźniów w obozie miał być Schulz, referent w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zajmujący się m.in. sprawami Berezki. Jednak za faktycznego ojca regulaminu powszechnie uważany był wojewoda poleski W. Kostek–Biernacki, posiadający praktycznie nieograniczone prawo ingerowania w zasady funkcjonowania miejsca odosobnienia<sup>55</sup>.

Stworzony na wzór wojskowy regulamin w zamyśle pomysłodawców miał pacyfikować wszystkie ewentualne wrogie postawy osadzonych i umożliwić skuteczną kontrolę zatrzymanych. Osiągnięcie tych celów odbywało się najczęściej z łamaniem podstawowych praw człowieka do godnego życia i wiązało się z psychicznym i fizycznym poniżeniem osadzonego. Tym bardziej, że prawo interpretacji poszczególnych zasad regulaminowych pozostawało całkowicie w gestii dyżurnego policjanta. Co prawda, osadzony mógł teoretycznie nie zgodzić się z interpretacją strażnika i interweniować u komendanta obozu lub bezpośrednio u wojewody poleskiego, liczyć się jednak musiał ze wszystkimi konsekwencjami tej decyzji, do osadzenia w karcerze włącznie<sup>56</sup>.

<sup>48</sup> T. Siliuk, *Bieroza Kartuzckij kancetracijny lagier (1934–1939 gg.), kursowa rabota*, Brestki Dzierżawny Uniwersitet, Brest 1997.

<sup>49</sup> PAOB, sygn. 1, o. 8, d. 1120, k. 10.

<sup>50</sup> Ibidem, sygn. f. 1, o. 8, d. 1119, k. 68. W 1938 r. w budynku uruchomiono drugą kuchnię, służącą do obsługi więźniów.

<sup>51</sup> AAN, TM, sygn. 463/III–16, k. 97; *Bereziacy...*, s. 370–371.

<sup>52</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 35; M. Mirski, op. cit., s. 184.

<sup>53</sup> *Bereziacy...*, s. 275; *Konclagier w Bierznie Kartuzskoj*, Mińsk 1972, s. 1; T. Bulba–Borowiec, op. cit., s. 86.

<sup>54</sup> *Bereziacy...*, s. 229, 314, 335. *Oni nie...*, s. 123.

<sup>55</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 35.

<sup>56</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 210.



Porządek dnia według zasad regulaminowych był następujący: godz. 4.00 — pobudka, 4.00–5.00 — ubieranie się, mycie się, sprzątanie, 5.00–5.30 — śniadanie, mycie naczyń, 5.30–6.30 — apel, raport, kontrola sał, 6.30–11.30 — praca, ćwiczenia, 11.30–13.00 — obiad, mycie naczyń, odpoczynek, 13.00–17.00 — praca, ćwiczenia, 17.00–18.00 — powrót na teren obozu, apel, 18.00–19.00 — kolacja, mycie naczyń, 19.00–19.15 — przygotowanie się do snu, 19.15 — cisza nocna<sup>57</sup>. Ponadto regulamin zabraniał prowadzenia rozmów, palenia tytoniu, otrzymywania paczek żywnościowych oraz wykonywania samowolnie jakichkolwiek czynności. Przemieszczanie się więźniów na terenie obozu mogło się odbywać jedynie biegiem<sup>58</sup>. Egzekwowanie zasad regulaminu odbywało się niezmiennie przez cały okres funkcjonowania miejsca odosobnienia, zmieniała się tylko nieznacznie postawa policjantów. Okresy „ostrego kursu” charakteryzującego się brutalizacją postępowania w stosunku do więźniów przeplatały się z „łagodniejszymi”. Szczególną uwagę zwracano na komunistów w czasie przypadających świąt, np. 1 maja<sup>59</sup>. Tragiczne konsekwencje w skutkach miało zaostrenie postępowania w stosunku do więźniów w kwietniu i maju 1936 r. (w okresie strajków robotniczych w Krakowie i Lwowie), co w konsekwencji doprowadziło do śmierci dwóch więźniów: Abrama Germańskiego i Jana Mozyrki<sup>60</sup>.

W założeniach regulaminowych niedziela miał być dniem odpoczynku od codziennych obowiązków. Większość dnia zatrzymani spędzali w sali, siedząc na pryczy. Mogli także rozmawiać ze sobą półgłosem. W pierwszych dwóch latach istnienia obozu, na placu obozowym odbywały się msze odprawiane w obrządku łacińskokatolickim i grekokatolickim<sup>61</sup>. Osadzeni chcący uczestniczyć w nabożeństwie składali pisemne podanie do komendanta z prośbą o udzielenie zgody na udział we mszy czy przystąpienie do spowiedzi<sup>62</sup>. W późniejszym okresie funkcjonowania Berezki władze zrezygnowały z odprawiania nabożeństw, m.in. obawiano się, że księża (zwłaszcza grekokatolicy) mogli wykorzystywać posługę duszpasterską do pośredniczenia pomiędzy osadzonymi a ich rodzinami. W 1938 r. zaostrozono również regulamin w stosunku do więźniów odpoczywających w niedziele. Co prawda, nie zdecydowano się na zmuszanie ich do pracy, ale musieli stać przez cały dzień w sali przy własnej pryczy na baczność z twarzą zwróconą ku ścianie. Niedziela przestała być dniem odpoczynku<sup>63</sup>.

Każdy kolejny dzień w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zaczynał się o godz. 4.00 wraz z sygnałem gwizdka dyżurnego policjanta. Osadzony miał obowiązek natychmiastowego powstania i przyjęcia postawy zasadniczej przy własnej pryczy z twarzą zwróconą do ściany. Po sprawdzeniu przez policjanta stanu liczebnego więźniów miał kilka minut na zabranie ubrania z korytarza, ubranie się, posłanie łóżka i zrobienie porządku na sali<sup>64</sup>.

Kolejnym etapem w życiu codziennym osadzonych była jadalnia. W ciągu kilku minut wszyscy uwięzieni winni byli odebrać swoje porcje i je zjeść. Prowadziło to do tego, że ostatni wkraczający na jadalnię osadzeni nie mieli czasu, aby zjeść posiłek<sup>65</sup>. Na gwizdek dyżurnego

<sup>57</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 27, k. 14. P. Siekanowicz, op. cit., s. 35; *Oni nie...*, s. 326. Regulamin utworzony został na podstawie różnego rodzaju dostępnych źródeł.

<sup>58</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 35. I. Kernik, *Bereza Kartuska*, Sankatun (Saskatchewan — Kanada) b.r.w., s. 37.

<sup>59</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 23, k. 2; *Bereziacy...*, s. 267.

<sup>60</sup> *Oni nie...*, s. 115; *Bereziacy...*, s. 135.

<sup>61</sup> W. Makar, *Bereza Kartuska (spomini z 1934–1935 rr.)*, Toronto 1956, s. 65.

<sup>62</sup> F. Malik, op. cit., s. 35.

<sup>63</sup> *Bereziacy...*, s. 128; „Robotnik” nr 284, 9 VIII 1934; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1607; sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 207, 396; „Polityka” nr 46, 15 XI 1986.

<sup>64</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 36.

<sup>65</sup> AAN, TM, sygn. 463/III–16, k. 97; *Pamięć. Istoriko-dokumentanaja chronika berezowskiego rajona*,

policjanta wszyscy musieli poderwać się z miejsca i przyjąć postawę zasadniczą, oczekując rozkazu umycia swoich menażek<sup>66</sup>. Liczba i jakość wydawanych w Berezie Kartuskiej posiłków, szczególnie w pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu, wzbudzała wiele emocji w prasie. Wytykano władzom, że internowani dostają pożywienie gorsze od więźniów skazanych za ciężkie zbrodnie, przetrzymywanych w tradycyjnych więzieniach. Argumentowano, że suma 28 gr przeznaczona na wyżywienie jednego osadzonego dziennie to za mało dla osób ciężko pracujących. Rząd próbował ripostować, udowadniając, że choć suma jest niewielka, to jakość wyżywienia znacznie wyższa niż w więzieniach. Ostatecznie jednak władze musiały ugiąć się pod presją opinii publicznej i norma dziennego wyżywienia wzrosła do 49 gr<sup>67</sup>.

Po skończeniu posiłku więźniowie salami udawali się do toalety. Zgodnie z regulaminem korzystanie z ustępu zaplanowano trzy razy dziennie po kolejnych posiłkach. Na każdą kolejną chęć skorzystania z łazienki dyżurujący policjant musiał wyrazić zgodę. Toaleta znajdowała się na pierwszym piętrze. Było to pomieszczenie z jedną zdezelowaną umywalką i trzema otworami w podłodze. Załatwianie potrzeb fizjologicznych odbywało się w zawrotnym tempie, jak wspominał S. Cat-Mackiewicz: „na komendę raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery, każdy z nich [więźniów — W. Ś.] miał obowiązek rozpiąć spodnie, załatwić się i zapiąć, co było oczywiście czasem niewystarczającym absolutnie, tym bardziej, że skandowanie komendy nie było wcale wydłużone, lecz wyrazy raz, dwa itd. były mówione w takim tempie, że całość komendy nie mogła wynosić więcej niż półtora sekundy najwyżej. Wobec czego ludzie stale chodzili z niewypróżnionymi żołądkami”<sup>68</sup>. Ponieważ do ustępu wbiegało jednocześnie kilkadziesiąt osób, cześć załatwiała swoje potrzeby bezpośrednio na podłogę, co szczególnie uciążliwe było dla dyżurnych sali, których zadaniem było m.in. sprzątanie ustępu, co przy braku jakichkolwiek narzędzi wykonywano gołymi rękoma<sup>69</sup>. Odchody do czasu remontu, który przeprowadzono w 1938 r., zbierano w dwa olbrzymie żelazne zbiorniki, których zawartość po napełnieniu nierzadko wylewano bezpośrednio na plac ćwiczeń, zmuszając tym samym więźniów do ćwiczenia w nieczystościach<sup>70</sup>. Więźniowie pozbawieni normalnej możliwości załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych, w połączeniu z marną jakością jedzenia, skazani zostali na stałe cierpienia, które w zależności od organizmu osadzonego przybierały formę zaparcia lub rozwolnienia.

Cała obozowa higiena pozostawiała wiele do życzenia. Kąpiele były urządzane raz w tygodniu w soboty. Trwało to jednak zbyt krótko, aby dokładnie umyć ciało. Wszystko odbywało się tradycyjnie w bardzo szybkim tempie. „Przed łaźnią na dworze należało złożyć swoje ubranie. Następnie biegiem należało przebiec pod wrzącą wodą, na boku należało się namydlić, a potem znowu biegiem jeden za drugim przebiec pod prysznicem dla splukania mydła. Ponieważ ruch regulowali policjanci z pałkami, którzy z upodobaniem walili w mokre ciała, jako że guma wówczas dobrze się lepila, pośpiech był taki, że rzadko udawało się zmyć mydliny”<sup>71</sup>. Co pewien okres w Berezie Kartuskiej zarządzano strzyżenie więźniów i dezynfekcję ubrań, co stwarzało kolejną dogodną okazję do maltretowania osadzonych. Ponieważ

---

Mińsk 1987, s. 85.

<sup>66</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 36, 42.

<sup>67</sup> „Kurier Polski” nr 43, 12 II 1935; „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 202, 23 VII 1934; „Wieczór Warszawski” nr 27, 26 I 1935; PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 119, k. 134.

<sup>68</sup> „Polityka” nr 46, 15 XI 1986.

<sup>69</sup> *Oni nie...*, s. 20, 59. M. Mirski, op. cit., s. 145, 207.

<sup>70</sup> AAN, TM, sygn. 463/III-16, k. 97; PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 119, k. 68. W 1938 r., w czasie remontu części bloku aresztanckiego, usunięto zniszczone żelazne zbiorniki kloaczne, zastępując je dwoma wybetonowanymi szambami (o łącznej pojemności 60 m<sup>3</sup>).

<sup>71</sup> *Bereziacy...*, s. 268. *Oni nie...*, s. 209.

więźniowie mieli tylko jeden komplet ubrania, podczas dezynfekcji czekali na dworze (niezależnie od pogody) nago<sup>72</sup>.

Poranny apel, rozpoczynający się o godz. 5.30, połączony był z przydziałem więźniów do poszczególnych zajęć. Najmniej rotacji było w grupach pracujących jako kucharze, szewcy, krawcy, kowale czy ogrodnicy. Reszta kierowana była do pracy w betoniarni i do innych doraźnych robót. Tym, którym nie starczało pracy lub byli z niej rozkazami komendanta wyłączeni, np. nowo przybyli, zostawali na placu, przez dziewięć godzin dziennie wykonując uciążliwe ćwiczenia. W porównaniu z większością robót, które już w założeniu pomysłodawców obliczone była na nękanie więźniów, ćwiczenia i tak należały do jednej z najgorszych form znęcania się nad osadzonymi<sup>73</sup>.

Kierowani do pracy ustawiani byli w dwuszeregu i po przyjeździe konwojentów udawali się do wyznaczonych zajęć. Od dostania się do odpowiedniej kolumny w dużej mierze zależało zdrowie czy nawet życie osadzonego. Najtrudniej było otrzymać zajęcie w szeroko pojętych usługach na rzecz obozu: kucharz, kowal, szewc... Specjalnym rodzajem pracy było również sprzątanie bloku policyjnego. Nie wymagała ona dużego wysiłku fizycznego, tak więc obok osadzonych mających specjalne przywileje u policjantów (deklaranci, donosiciele) kierowano tam osoby wycieńczone fizycznie, określane w nomenklaturze obozowej „umierajkami”<sup>74</sup>. Całą resztę osadzonych kierowano do pracy na polach, w betoniarni przy wyrabianiu sześciokątnych kostek brukowych, do kopania rowów lub brukowania drogi przebiegającej w pobliżu obozu. Były też tak zwane prace sezonowe, polegające na wykonaniu określonego zadania, np. zbudowaniu kortu tenisowego dla policjantów czy uporządkowaniu pobliskiego cmentarza. Do prac obrosłych złowrogą obozową legendą należało wybieranie kompostu ze starych dołów kłoczących i przewożenie na pola. Osadzonych przy wykonywaniu tego zajęcia zmuszano do brodzenia po pas w odchodach i ugniatacia gołymi rękoma brei kompostowej. Dodatkowo po skończonej pracy zabraniano myć ręce, bezpośrednio kierując osadzonych do stołówek<sup>75</sup>.

Celem wykonywanych prac nie była ekonomiczna wydajność, a przede wszystkim fizyczne i psychiczne wycieńczenie więźniów. Zajęcia pomyślane były jako rodzaj kary spotykającej osadzonych w Berezie Kartuskiej. Nie liczone się przy tym z możliwościami fizycznymi więźniów, a każda próba oporu spotykała się z natychmiastową reakcją strażników<sup>76</sup>. Charakterystycznym rozkazem wydawanym przez policjantów było przyjęcie przez osadzonych postawy skłonu (z rękoma dotykającymi butów), co zapewniało bijącemu wygodniejsze wymierzanie razów. Cześć więźniów odmawiała wykonania rozkazu, decydując się na przyjęcie o wiele większej liczby ciosów niż podporządkowanie się decyzji urągającej godności człowieka<sup>77</sup>. Innym rodzajem tortur była tzw. „droga Stalina”, ścieżka długości około 50 metrów wysypana ostrymi kamieniami i gruzem, po której kazano czołgać się więźniom<sup>78</sup>.

<sup>72</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 41. *Bereziacy...*, s. 110, 272.

<sup>73</sup> I. Nagajewkij, *Tiernistym szljachom*, Filadelfia 1957, s. 62–63. M. Mirski, op. cit., s. 115. *Bereziacy...*, s. 424. A. Hawryluk, op. cit., s. 76.

<sup>74</sup> *Bereziacy...*, s. 89. A. Hawryluk, op. cit., s. 79.

<sup>75</sup> *Bereziacy...*, s. 13, 321, 343. *Oni nie...*, s. 126, 158. M. Lew, *Bereza Kartuska*, „Żowten” nr 3, 1986, s. 78.

<sup>76</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 37–39. AAN, CzP, sygn. 175/IV–3, s. 16. *Oni nie...*, s. 125. Olbrzymi wysiłek fizyczny osłabiał uwięzionych, jednym ze skutków ubocznych ciężkich warunków był — jak wspomina jeden z uwięzionych — brak chęci zaspokajania potrzeb seksualnych. Samogwałty czy gwałty zbiorowe, charakterystyczne w więzieniach, tu nie występowały. „Drapieżna potęga fizycznego głodu, spotęgowana przez karcery i codzienną mordęgę, była silniejsza od potęgi płci i zmusiła tę do milczenia”.

<sup>77</sup> *Bereziacy...*, s. 413, 427.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 144.

Wszystkie kroki podejmowane przez policjantów zmierzały do psychicznego i fizycznego złamania więźniów<sup>79</sup>. Starano się stworzyć atmosferę ciągłego strachu. Do każdego więźnia zwracano się przez „ty” lub wręcz „skurwysynie”, chociaż regulamin przewidywał formę „aresztowany”. Przy każdej nadarzającej się okazji wymierzano karę chłosty, często bardziej dotkliwą psychicznie niż fizycznie. W celu rozbicia solidarności osadzonych policjanci zezwalali na wymierzanie części kar wybranym, uprzywilejowanym więźniom, rekrutującym się głównie z kryminalistów<sup>80</sup>.

Po całym dniu szykan i ciężkiej pracy nie zawsze upragniony odpoczynek przynosiła noc. Układanie się do snu odbywało się według ściśle określonej procedury. Pierwszy gwizdek oznaczał przygotowanie się do snu, należało zdjąć ubranie, złożyć je w kostkę i wynieść na korytarz. Drugi — przyjęcie postawy zasadniczej przy swoje prycze, a trzeci — ciszę nocną i sen. Sale przez całą noc były oświetlone, a drzwi na korytarz otwarte<sup>81</sup>. Ciszę nocną zakłócano częstymi alarmami, które od 1938 r. zmieniły się w regularne nocne pobudki, kończące się godzinnymi ćwiczeniami<sup>82</sup>. Noc była też ulubioną porą do prowadzenia rewizji. Obudzeni więźniowie opuszczali w samej białej sali, oczekując na korytarzu na efekty kontroli. Przeszukiwanie sal z wyjątkiem znalezienia kilku drobiazgów, najczęściej nic nie dawało, a jedynym efektem były tumanu kurzu unoszące się na sali z przewracanych sienników<sup>83</sup>.

Każda niesubordynacja, opór lub łamanie regulaminu kończyło się ukaraniem osadzonego. Poza doraźnym ukaraniem w postaci uderzenia pałką czy naprędcę wymyślanych „zabaw” przez policjanta<sup>84</sup>, komendant dysponował całym repertuarem kar regulaminowych, zaczynających się od najłżejszej nagany — zakazu korespondencji z rodziną poprzez areszt do najcięższej — karceru<sup>85</sup>. Karze podlegać można było za praktycznie każde przewinienie, interpretacji regulaminu zawsze dokonywał policjant. Kara mogła spotkać osadzonego np. „za leniwe wykonywanie ćwiczeń”, „za niewykonywanie rozkazu w czasie ćwiczeń”, „za tajne zrobienie szachów i granie w nie”, „za rozmowę i śmiechy na jadalni”, „za kradzież kartofli z kuchni”, „za podarcie skarbowego ręcznika”, „za uszkodzenie ściany w jadalni”, „za uderzenie dyżurnego sali”, „za wpajanie w innych aresztowanych nacjonalizmu i wykładanie na sali aresztanckiej historii ukraińskiej”, „za opowiadanie wobec aresztowanych, że Niemcom należy oddać Gdańsk i korytarz” czy „za ubliżające wyrażenie się «skurwysyn» o st. przod. Jankowskim”<sup>86</sup>.

Rodzaj sankcji uzależniony był od liczby już odbytych kar, a dopiero w drugiej kolejności od rodzaju „przestępstwa”<sup>87</sup>. Osoby, które miały już za sobą kilkukrotny pobyt w karcerze, za każde kolejne wykroczenie — nawet stosunkowo lekkie — zawsze wracały tam ponownie. Osadzony w zależności od swojej postawy mógł być skazywany praktycznie na nieograniczoną

<sup>79</sup> W. Gockij, *Bereza Kartuzka (fragmenty wspomnień)*, „Bilw — Almanach”, t. 2, Lwów 1991, s. 9.

<sup>80</sup> P. Siekanowicz, op. cit., s. 45. W. Sznarbachowski, op. cit., s. 102. W. Sznarbachowski przebywający w obozie odosobnienia w 1934 r. twierdził, że polskich narodowców bito znacznie mniej niż komunistów.

<sup>81</sup> *Bereziacy*, Warszawa 1965, s. 146, 266–267.

<sup>82</sup> M. Mirski, *Biegiem marsz*, Warszawa 1958, s. 177.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 180–181.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 153. Jak wspomina jeden z więźniów, szczególnie ciężką i poniżającą karą był rozkaz „pod prycze”. Kara ta „polegała na tym, że każdy więzień opuszczał się pod swoją drewnianą prycze i miał przeleźć długość dwóch prycz, to znaczy długość swojej pryczy i sąsiada, które się zbiegały u wezłowania, potem miał się podnieść w tym miejscu, w którym sąsiad z przeciwległej pryczy właśnie się wczolgiwał. Po wylezieniu i wyprostowaniu się czekało się na rozkaz dokonania powrotnej wędrówki do miejsca startu. Rozkaz brzmiał wówczas krótko: — Z powrotem!”

<sup>85</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 8–12.

<sup>86</sup> *Ibidem*, sygn. f. 1, o. 8, d. 1116, k. 2–77.

<sup>87</sup> *Ibidem*, sygn. f. 93, o. 1, d. 3024, k. 1–2.

liczbę kar. Osadzeni otrzymywali w ciągu swojego pobytu w Berezie Kartuskiej nawet po kilkadziesiąt kar<sup>88</sup>.

Stosunkowo łagodną karą (biorąc pod uwagę rzeczywistość obozową) był areszt. Była to jedna specjalnie wydzielona sala w budynku aresztanckim, w której zamykano osadzonych, wydając im jednego dnia normalne porcje więzienne, a drugiego tylko kawałek chleba i trzy razy dziennie wodę<sup>89</sup>. Najcięższą karą, jako można było otrzymać w Berezie Kartuskiej, był karcer, który mieścił się w stojącej na środku placu starej piwnicy, służącej przed I wojną światową za prochownię. Składał się on z czterech niewielkich pomieszczeń bez dostępu światła. Jedynym wyposażeniem celi był kubeł na odchody. Spało się bezpośrednio na betonowej podłodze, która dodatkowo zlewana była wodą. Co dwie godziny, niezależnie od pory dnia, uwięziony miał obowiązek odpowiadać na wezwanie dyżurującego policjanta. Osadzony na przemian co drugi dzień otrzymywał albo 350 gram chleba i kubek wody albo zmniejszoną o połowę normalną więzienną porcję<sup>90</sup>. Ciemność, wilgoć, samotność i głodowe racje żywnościowe bardzo wycieńczały aresztantów, słabsi psychicznie załamywali się nerwowo, np. osadzony Jerozolimski (student Uniwersytetu Wileńskiego) w czasie pobytu w karcerze osiwił<sup>91</sup>.

Pomimo surowych kar część osadzonych podejmowała próby łamania zasad obowiązujących w obozie. Organizowano samopomoc więzienną, polegającą m.in. na dostarczaniu pożywienia osadzonym w karcerze czy wspieraniu kolegów osłabionych psychicznie i fizycznie<sup>92</sup>. Podejmowano również próby zdobywania informacji o sytuacji spoza murów obozowych. Głównym źródłem wiedzy byli nowo przybyli więźniowie, którzy dzielili się nowinkami ze świata zewnętrznego. Wykorzystywano też osadzonych skierowanych do sprzątania bloku policyjnego, gdzie zawsze można było znaleźć fragmenty pozostawionych gazet<sup>93</sup>. Sytuacją polityczną w kraju i za granicą w szczególności interesowali się więźniowie polityczni. Komuniści podejmowali nawet próby tworzenia w obozie struktur partyjnych w celu lepszego przepływu informacji i wzajemnej konsolidacji osadzonych<sup>94</sup>. Inny rodzaj oporu stosowali kryminaliści, dla których względy ideowe nie miały aż takiego znaczenia. Oni skupiali się przede wszystkim na polepszeniu sobie warunków pobytu w obozie. Chętnie nawiązywali współpracę z policjantami, zdobywając w ten sposób papierosy (jeden z bardziej poszukiwanych towarów w Berezie Kartuskiej). Szybko również przystosowywali się do zasad panujących w miejscu odosobnienia i jeżeli wymagała tego sytuacja, np. obietnica wcześniejszego zwolnienia, szli na współpracę<sup>95</sup>. Nie obawiano się również podejmować bardziej radykalnych kroków zmierzających do wcześniejszego opuszczenia obozu, zgodnie z więzienną tradycją stosowano samookaleczenia, np. połykano łyżki metalowe czy jedzono tynk ze ściany<sup>96</sup>.

<sup>88</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 104.

<sup>89</sup> *Bereziacy...*, s. 349.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 181; M. Mirski, op. cit., s. 250–255; „Trybuna Ludu” 1989, nr 10.

<sup>91</sup> *Bereziacy...*, s. 185

<sup>92</sup> *God isnytanji i muszczestwa*, Redakcyjnyja kolegija: H. F. Kanucz, N. S. Orechwo, A. N. Macko, G. D. Matjuszenko, Mińsk 1973, s. 375; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1677. Osadzony Mykieta Opryszko został skazany na 7 dni ciemnicy za dostarczenie pół bochenka chleba osadzonemu w karcerze koledze.

<sup>93</sup> M. Mirski, op. cit., s. 52.

<sup>94</sup> *Bereziacy...*, s. 296. I, s. 74; T. Kawalewicz, *Biaroza Kartuzski kancentracyjnij lagier (1934–1939 gg.)*, w: *Moładz Bieraciejszczyhy*, Brest 1996, s. 103; T. Bulba–Borowiec, op. cit., s. 87. W pierwszych miesiącach istnienia obozu ukraińscy nacjonalisci prowadzili bojkot komunistów. Nie trwał on jednak długo, wspólna niedola i cierpienia w naturalny sposób szybko zbliżyły osadzonych.

<sup>95</sup> PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 1119, k. 352; PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 4, k. 9; *Bereziacy...*, s. 174.

<sup>96</sup> *Bereziacy...*, s. 373; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 684.

Pomimo trudnych warunków w obozie tylko jedna osoba zdecydowała się na ucieczkę. Był nią osadzony (w grudniu 1937 r.) kryminalista z woj. łódzkiego, Władysław Nowak. W nocy wykonał on otwór w ścianie kominowej i przedostał się do kuchni aresztanckiej, skąd po wyłamaniu kraty wyszedł na dziedziniec i po przejściu ogrodzenia zbiegł w kierunku wsi Kabaki. Po rannym apelu natychmiast zarządono pościg, za który odpowiadała Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Prużanie<sup>97</sup>. Jedyna podjęta na pięć lat funkcjonowania obozu próba ucieczki (co prawda skuteczna) świadczyć może o stosunkowo dobrym zabezpieczeniu miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Próbę ulżenia doli osadzonych podejmowały też rodziny, zwracając się z pisemnymi prośbami do komendanta obozu o złagodzenie kary. Prośby zawierały dwojaką augmentację, mającą przyczynić się do zwolnienia. Sugerowano, że osadzenie ojca, syna czy brata było pomyłką lub uznawano zasadność postanowienia sędziego, ale zobowiązywano się roztoczyć opiekę nad osadzonym, nie dopuszczając do dalszej jego wrogiej działalności<sup>98</sup>. O interwencję u władz prosili rodziny sami osadzeni. Wysyłanie listów było jednak dużym przywilejem, można było to robić na początku w każdą niedzielę, a później tylko raz na trzy tygodnie<sup>99</sup>. „Pisanie listów — wspominał W. Sznarbachowski — odbywało się w jadalni na parterze. Wzór listu na każdą niedzielę był podawany kredą na tablicy. W przybliżeniu wyglądał następująco: Kochani, rodzice, żono, bracie, przyjacielu czuję się dobrze i jestem zdrow. Niczego mi nie potrzeba, nie przysyłajcie mi nic. Tęsknię do Was, do Ciebie, do Pani. Żeby napisać jakieś dyspozycje w sprawach interesów, trzeba było przy apelu porannym wystarać się każdorazowo o pozwolenie. Dopuszczano drobne odchylenia od schematu, jak przyslijcie mi takie a takie lekarstwo albo nie zapomnijcie karmić regularnie mego kota”<sup>100</sup>. Władze administracyjne niechętnym okiem patrzyły na korespondencję rodzin z więźniami, doszukując się w niej wrogich podtekstów. Zachodziła bowiem obawa, że pośród niewinnych na pierwszy rzut oka wiadomości można było przemycać nielegalne informacje<sup>101</sup>.

Trudne warunki egzystencji, ogromny wysiłek fizyczny w połączeniu z niskokalorycznym jedzeniem powodował częste zapadanie na różnego rodzaju choroby. Zmorą więźniów była np. kurza ślepotą będąca wynikiem nadmiernego wysiłku fizycznego i braku witamin. Wszyscy chorzy zgłaszali się do laboratorium obozowego, mieszczącego się w jednej z sal na pierwszym piętrze bloku aresztanckiego. Funkcję felczera w miejscu odosobnienia pełnił st. przodownik Ignacy Balcera, natomiast lekarz dr Gutowski odwiedzał chorych tylko w wyznaczone dni tygodnia. Lekkie zdrapania i zwykłe przeziębienia leczone były na miejscu przez felczera, który najczęściej na „oko” oceniał, czy osadzony jest rzeczywiście chory, czy tylko symuluje. Z odpoczynku na sali chorych korzystać mogły tylko osoby faktycznie wycieńczone fizycznie z wyraźnymi oznakami choroby<sup>102</sup>. Były one zwolnione z normalnego trybu regulaminowego i mogły oddawać się np. lekturze bibliotecznych książek. Choroba była jedynym okresem, kiedy osadzony mógł cokolwiek czytać. Obozowa biblioteka zawierała tylko dzieła dopuszczone przez cenzurę sanacyjną, wśród autorów przeważały pisma marszałka Piłsudskiego. Opiekę nad biblioteką (nieodpłatnie) sprawowała żona lekarza obozowego Stefania Gutowska<sup>103</sup>.

<sup>97</sup> *Bereziacy...*, s. 375; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 163.

<sup>98</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1201.

<sup>99</sup> *Bereziacy...*, s. 219.

<sup>100</sup> W. Sznarbachowski, op. cit., s. 110.

<sup>101</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 1, k. 173; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1470, k. 65. Fragmenty listów pisanych przez rodzinę do osadzonego, wzbudzające podejrzenia władz obozowych, były zamazywane czarnym tuszem, uniemożliwiając tym samym ich przeczytanie.

<sup>102</sup> M. Mirski, op. cit., s. 76–77.

<sup>103</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 27, k. 6; *Bereziacy...*, s. 338. M. Mirski, op. cit., s. 222; A. Hawryluk, op. cit.,

Bardzo ciężko chorzy, często w stanie krytycznym, wysyłani byli do szpitala w Kobryniu, gdzie przebywali pod ścisłym nadzorem oddelegowanych do ich pilnowania policjantów. W przypadku stwierdzenia przewlekłej choroby narażającej skarb państwa na poważne wydatki lub gdy stan chorego był bardzo zły, lekarz wnioskował o zwolnienie osadzonego. Komentant najczęściej przychylił się do tego typu wniosków, obawiając się pogorszenia statystyk obozowych. Podobny sposób myślenia reprezentowali też urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pragnący ograniczyć do minimum przypadki zgonów w obozie<sup>104</sup>.

W okresie ponadpięcioletniego istnienia obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zmarło łącznie 13 osób<sup>105</sup>. Zdecydowana większość zmarła w szpitalu w Kobryniu.

13 maja 1936 r. — Abram Germański (nr obozowy 624)

23 maja 1936 r. — Jan Mozyrko (nr obozowy 511)

9 maja 1937 r. — Mojsej Malizman (nr obozowy 780)

18 stycznia 1938 r. — Pyżakowski (nr obozowy 1678)

22 marca 1938 r. — Ryniewicz (nr obozowy 1610)

1 kwietnia 1938 r. — Józef Niedzielski (nr obozowy 1725)

15 czerwca 1938 r. — Michał Krzywonos (nr obozowy 2069)

16 czerwca 1938 r. — Pidsaczuk (nr obozowy 1826)

5 lutego 1939 r. — Fedorowicz (nr obozowy 2601)

9 lutego 1939 r. — Oskar Kretschmier (nr obozowy 2693)

30 marca 1939 r. — Karol Krawczyk (nr obozowy 2600)

13 lipca 1939 r. — Albert Waldman (nr obozowy 3000)

W obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej miał też miejsce jeden przypadek samobójstwa. 5 lutego 1939 r. w toalecie bloku aresztanckiego Dawid Cymerman popełnił samobójstwo, podrzynając sobie nożem gardło. Jak wykazało obozowe śledztwo, najprawdopodobniej nie wytrzymał on psychicznie pobytu w miejscu odosobnienia<sup>106</sup>.

Wśród wszystkich ofiar śmiertelnych w Berezie Kartuskiej najgłośniejszym echem odbija się śmierć Abrama Germańskiego — żydowskiego literata z Wilna i Jana Mozyrki — białoruskiego chłopca, z których propaganda komunistyczna uczyniła główne ofiary reżimu sanacyjnego<sup>107</sup>.

Osadzeni w Berezie Kartuskiej opuścić mogli obóz tylko z dwóch powodów. Pierwszy, gdy toczyła się przeciwko nim sprawa sądowa lub gdy już zapadł wyrok sądowy, wówczas albo przerywano im okres pobytu w miejscu odosobnienia i kierowano od razu do więzienia, albo przekazywano po odbyciu pełnej kary<sup>108</sup>. Drugim była normalna procedura zwolnienia. Można ją było przyspieszyć dzięki podjęciu współpracy z komisją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przybywającą do Berez co dwa — trzy miesiące w celu zaopiniowania wniosków o zwolnienie.

s. 45. „Robotnik” nr 349, 27 IX 1934 r. Poza wypożyczeniem książek (zdrowi osadzeni otrzymywali je bardzo rzadko (raz na kilka miesięcy) formą reedukacji były też wykłady („polityczno-uświadamiające”) prowadzone przez komendanta miejsca odosobnienia albo przez specjalnie do tego celu oddelegowanego policjanta. Kilkakrotnie przemówienia przed frontem uwięzionych miał sam wojewoda poleski W. Kostek-Biernacki. W pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu odbywały się one stosunkowo regularnie, później jednak zaniechano tej metody reedukacji — jako mało skutecznej.

<sup>104</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1765; „Polityka” nr 46, 15 XI 1986.

<sup>105</sup> Oczywiście statystyki obozowe nie uwzględniają osób, których powodem zgonu było wycieńczenie fizyczne czy choroby, jakich nabawiły się w czasie pobytu w Berezie Kartuskiej.

<sup>106</sup> PAOB, sygn. f. 1, o. 8, d. 1119, k. 355–358. Był to jedyny przykład samobójstwa w Berezie Kartuskiej.

<sup>107</sup> AAN, TM, sygn. 463/III–17, k. 204–205; AAN, CzP, sygn. 175/IV–3, s. 4.

<sup>108</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1589; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1640; PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1589.

Współpraca z władzami lub zobowiązanie się do natychmiastowego opuszczenia kraju stwarzały szansę na wcześniejsze opuszczenie obozu<sup>109</sup>. Wśród osadzonych na wszelką współpracę z władzą chętnie szli kryminaliści, dla których względy ideowe nie miały aż tak wielkiego znaczenia jak dla więźniów politycznych. Jednak propozycja wcześniejszego opuszczenia obozu generalnie była kusząca dla wszystkich grup osadzonych, nierzadko sami uwięzieni (również więźniowie polityczni) w pismach do komendanta miejsca odosobnienia zobowiązywali się do współpracy, aby tylko uniknąć dalszej katorgi<sup>110</sup>.

Decyzję o zwolnieniu na wniosek komendanta miejsca odosobnienia podejmował minister spraw wewnętrznych, który przekazywał ją wojewodzie poleskiemu do wykonania. Ten z kolei przesyłał informacje z nazwiskami osadzonych do komendanta. Decyzja o zwolnieniu działała natychmiastowo<sup>111</sup>. Najczęściej procedura opuszczenia obozu wyglądała następująco: osoby przeznaczone do opuszczenia miejsca odosobnienia były w porze obiadowej izolowane od reszty współwięźniów, odbierały z depozytu pozostawione rzeczy i przez resztę czasu do zwolnienia przetrzymywane były w oddzielnej sali. Przed wyjściem musiały podpisać oświadczenie ostrzegające o możliwości powrotu do Berezki Kartuskiej<sup>112</sup>.

Zwolnieni więźniowie eskortowani byli przez policjantów do najbliższej stacji kolejowej Błudeń, gdzie za pieniądze osadzonych (o ile takowe posiadali) lub przeznaczone na ten cel z kasy obozowej kupowano im bilet. W drodze do stacji policjanci zachowywali się bardzo poprawnie, wraz bowiem z przekroczeniem bramy obozowej ich kontrola nad osadzonymi praktycznie się kończyła<sup>113</sup>.

Po powrocie do miejsca zamieszkania osadzeni w Berezce Kartuskiej byli poddawani ściślejszej inwigilacji przez służby bezpieczeństwa. Informację o opuszczeniu obozu przez więźnia komendant miejsca odosobnienia przekazywał do konkretnego wojewody, który dalej roztaczał już „opiekę” nad zwolnionym<sup>114</sup>. Dalszą inwigilację byłego więźnia zlecano posterunkowi policji, na terenie którego mieszkał zwolniony. Policjanci zobowiązani byli do systematycznego składania komendzie powiatowej raportów opisujących aktywność polityczną byłego osadzonego<sup>115</sup>. Szczególnie baczna uwagę zwracano na byłych osadzonych w okresach rocznic i świąt komunistycznych. Ewentualna aktywna działalność w życiu politycznym byłego więźnia podważałaby skuteczność reedukacji Berezki Kartuskiej i działała demoralizująco na innych obywateli.

### Liczba osadzonych więźniów

Łącznie do ostatnich dni sierpnia 1939 r., czyli do momentu masowych internowań związanych bezpośrednio z wybuchem wojny niemiecko-polskiej, w Berezce Kartuskiej osadzonych było ponad 3 tys. więźniów. Tadeusz Beszczyński przybył do miejsca odosobnienia

<sup>109</sup> *Oni nie...*, s. 15; A. Hawryluk, op. cit., s. 83; *Bereziacy...*, s. 278; PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 7, k. 1. Wśród osadzonych zdarzały się liczne przypadki osób odmawiających jakiegokolwiek współpracy z władzami obozowymi. Do prawdziwych „rekordzistów” w przebywaniu w Berezce Kartuskiej należeli Salomon Jolles (przebywał w obozie od 21 IV 1936 r. do 18 IX 1939 r., czyli prawie 41 miesięcy) oraz Mozes Horowitz (od 29 IV 1936 r. do 18 IX 1939 r.).

<sup>110</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 3, k. 19.

<sup>111</sup> Ibidem, sygn. f. 98, o. 1, d. 1, k. 6, 104.

<sup>112</sup> *Bereziacy...*, s. 107, 165; M. Mirski, op. cit., s. 335.

<sup>113</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 1, k. 2; *Bereziacy...*, s. 226; A. Hawryluk, op. cit., s. 99.

<sup>114</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 1478.

<sup>115</sup> AAN, Zespół: Komenda Główna Policji Państwowej (dalej: KG PP), sygn. 174, k. 16; PAOB, sygn. f. 93, o. 1, d. 2981, k. 7.



29 sierpnia 1939 r., miał numer obozowy 3091 i jest to najwyższy numer z wszystkich zachowanych teczek personalnych zatrzymanych, zgromadzonych obecnie w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu<sup>116</sup>. Ostateczna liczba wszystkich osadzonych nie jest możliwa dzisiaj do ustalenia z kilku przyczyn:

brak zachowania w całości wiarygodnych spisów więźniów osadzonych w latach 1934–1939,

nadawanie nowych numerów obozowych osobom kierowanym powtórnie do osadzenia w Berezie Kartuskiej (było co najmniej kilkadziesiąt takich przypadków)

zaprzeszanie we wrześniu 1939 r. wraz z rozpoczęciem masowych internowań prowadzenia tradycyjnej rejestracji, uniemożliwiającej dzisiaj weryfikację stanu liczebnego osadzonych w pierwszych dniach wojny<sup>117</sup>.

Nie mogąc ustalić pełnej liczby osadzonych, jesteśmy jedynie w stanie, dzięki zachowanym źródłom szacunkowym, podać dokładny stan osadzonych w wybranych miesiącach i latach. Liczba więźniów przetrzymywanych w Berezie Kartuskiej, co potwierdzają dane, uzależniona była bezpośrednio od polityki państwowej. Po pierwszym półroczu działalności obozu odosobnienia w 1935 r. notujemy wyraźny spadek skierowanych do Berezy, natomiast w kolejnych latach (1937 i 1938 r.) sukcesywny wzrost, związany z radykalizacją środków stosowanych przez obóz stacyjny, w coraz większym stopniu ewoluujący w kierunku państwa autorytarnego.

**Tabela 1**

**Stan osadzonych:**

X 1934 r.	— 390 osadzonych
1 IV 1935 r.	— 79 osadzonych
1V 1935	— 79 osadzonych
1 VI 1935	— 83 osadzonych
1 VII 1935	— 100 osadzonych
1 VIII 1935	— 198 osadzonych
1 IX 1935	— 107 osadzonych
1 X 1935	— 99 osadzonych
1 XI 1935	— 93 osadzonych
1 XII 1935	— 85 osadzonych
1 I 1937	— 264 osadzonych
1 1938	— 606 osadzonych
13 IV 1938	— 800 osadzonych
2 VI 1938	— 650 osadzonych
1 VII 1938	— 460 osadzonych
1 IX 1938	— 480 osadzonych
1 I 1939	— 502 osadzonych

<sup>116</sup> PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 131.

<sup>117</sup> Dotychczasowe ustalenia liczby więźniów przetrzymywanych w Berezie Kartuskiej bardziej przypominają wróżenie z fusów niż rzetelną analizę naukową. W książce Cz. Miłosza, *Wyprawa w dwudziestolecie*, op. cit., s. 451, odnajdujemy liczbę 800, we wspomnieniach W. Sznarbachowskiego jest mowa o 8 000 (W. Sznarbachowski, op. cit., s. 121), podczas gdy inna publikacja podaje nawet 10 000 (*Konclagier w Berezie-Kartuzskiej*, Mińsk 1972).

1 II 1939	— 526 osadzonych
1 III 1939	— 502 osadzonych
1 IV 1939	— 482 osadzonych
1 V 1939	— 503 osadzonych
1 VI 1939	— 535 osadzonych
1 VII 1939	— 522 osadzonych
1 VIII 1939	— 473 osadzonych
6 VIII 1939	— 524 osadzonych

Źródła: PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, 2–8, 25; sygn. f. 93, o. 1, d. 2970; sygn. f. 1, o. 8, d. 1112, 1116, 1119, 1120; sygn. f. 98, o. 3, d. 1; „Głos Poranny” nr 14, 14 I 1937; „Słowo” nr 269, 2 X 1934.

Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej funkcjonował do 18 września 1939 r. Administracja obozowa po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu i posuwaniu się Armii Czerwonej w głąb Polski, w nocy z 17 na 18 września 1939 r., potajemnie opuściła miejsce odosobnienia. Rano 18 września 1939 r., przez nikogo niezatrzymywani, uwięzieni mogli wyjść z obozu w Berezie Kartuskiej<sup>118</sup>.

### The Establishment and Functioning of a Detention Camp in Bereza Kartuska (1934–1939)

The event which contributed directly to the establishment of the titular detention camp was the assassination of Bronisław Pieracki, Minister of the Interior, committed on 15 June 1934. Charges were launched against members of the Organisation of Ukrainian Nationalists, but the government placed the blame on all those who aimed at the destabilisation of the sociopolitical situation in the country. Consequently, the tide of arrests encompassed not only the Ukrainians but also Polish communists and nationalists. The site chosen for the camp was Bereza Kartuska, a small locality in the Polesie region, situated 95 kilometres to the north–east of Brzeoa (along the Brzeoa–Baranowicze route).

Suitable detention decisions were made by administrative authorities. The inmates were first kept in custody at the local police station where they found out about the purpose of the internment and were requested to sign a motion about their transference to the place of detention.

The whole camp system functioned according to principles recorded in rules which, modelled on army regulations, were to mollify all eventual hostility on the part of the detainees and render possible effective control over them. The achievement of these targets usually entailed the violation of fundamental human rights to fitting living conditions, and was associated with mental and physical humiliation. The daily agenda foreseen by the rules was as follows: 4.00–5.00 — dressing, washing and cleaning, 5.00–5.30 — breakfast, dish washing, 5.30–6.30 — assembly, room inspection, 6.30–11.30 — exercises, work, 11.30–13.00 — lunch, dish washing, rest period, 13.00–17.00 — exercises, work, 17.00–18.00 — return to the camp, assembly, 18.00–19.00 — supper, dish washing, 19.00–19.15 — preparation for the night, 19.15 — bedtime. Furthermore, the rules forbade all conversations,

<sup>118</sup> *Oni nie...*, s. 158, 336–337. *Bereziacy...*, s. 441–442, 454–455. W dwu pozostawionych przez komunistów relacjach mowa jest o zamordowaniu przez uciekających policjantów kilku więźniów.

tobacco, food parcels and any sort of independent activity. The prisoners were not allowed to move around the camp unless they ran.

The purpose of the work was not economic productivity, but predominantly the physical and mental exhaustion of the prisoners. All tasks were conceived as punishment. The physical potential of the prisoners was ignored, and any attempts at resistance encountered the immediate reaction of the guards.

During the five years of the existence of the Bereza Kartuska camp, the death toll totalled 13 inmates, the overwhelming majority of whom died in the local hospital in Kobryn. A single prisoner committed suicide.

To the last days of August 1939, i. e. mass-scale internments associated directly with the outbreak of the Polish–German war, the number of the Bereza Kartuska inmates amounted to more than 3 000. Tadeusz Barszczyński, who arrived there on 29 August 1939, received camp number 3091, the highest in all the detainee files, at present available in the State Archive of the Brzeża District in Brzeża. The detention camp in Bereza Kartuska functioned to 18 September 1939.